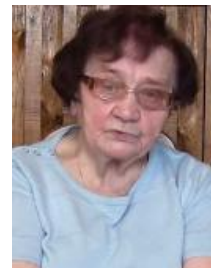


JANINA MARSZAŁEK

ur. 1936; Radłów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, szkolnictwo, życie codzienne, praca w szkole, praca nauczyciela, szkolne wycieczki

Mile wspominam współpracę z rodzicami

Były takie sytuacje, że trzeba było zejść z dziennikiem do pana dyrektora, ponieważ przyszedł jakiś tam policjant zajmujący wysokie stanowisko i on się nie fatygował na zebrania, żeby się nie spotkać z rodzicami, tylko trzeba było przyjść do pana dyrektora i na temat dziecka porozmawiać. Bardzo mile wspominam współpracę z pierwszym sekretarzem partii, panem Krukiem. Tę pierwszą klasę, w której miałam wychowawstwo, też bardzo mile wspominam. Rodzice bardzo dużą wagę przywiązywali do tego, żeby pomóc nauczycielowi, jeśli nauczyciel z nimi współpracował. Jak oni to zrobili, to nie wiem, ale prosiłam, żeby mi zasłony do klasy w jakiś tam sposób załatwili i kupili te zasłony za własne pieniądze. Wykorzystałam, że rodzic był budowniczym i ja mówię: „Proszę pana, wyrzucają ze szkoły te ławeczki gimnastyczne. Taką mam brzydką salę, krzesła przysuwają do samej ściany, aż się dziury wybijają w ścianach. Niech mi pan z tego zrobi taką balustradę, żeby te ławki się nie dosuwały na wysokość.” Zrobili, zabezpieczyli. Tak że bardzo mile wspominam współpracę z rodzicami. Wspominam też współpracę z rodzicami przy organizowaniu wycieczek. Było trudno, ale pan Buda, o którym muszę powiedzieć, był prezesem spółdzielni gdzieś na wsi, w Bełżycach, czy gdzieś pod Bełżycami. Załatwił zawsze żebyśmy mieli chleb, żebyśmy mieli konserwy na wycieczki. To bardzo miłe. Trzeba było po prostu umieć [rozmawiać] z tymi rodzicami. Nie wchodziłam z nimi w konflikt, nie korzystałam w jakiś sposób dla siebie. Oni widzieli, że ja to wykorzystuję dla młodzieży. Więc mi kosz zawsze ładował z chlebem, z żółtym serem, z konserwami. Pani Mazurowa, nieżyjąca już, załatwiała w Lubgalu na Wojciechowskiej, autokar na jakiś okres czasu. I ja w każdym roku na kilkudniowe wycieczki wyjeżdżałam. Inne klasy zazdrościły, po prostu zależało mi, żeby pokazać tym dzieciom Polskę. Dotarliśmy do Gierłoży, do Lidzbarka Warmińskiego, do Krakowa, na pola grunwaldzkie, całe Pojezierze, Gdańsk, Frombork i nie tylko.

Jeździliśmy dużo. I to ich chyba bardzo związało. Zawsze ze mną jeździli rodzice na wycieczki. Obserwowali, że nie korzystam na wycieczce z jakichś takich własnych przyjemności, że staram się im pokazać. I tak przez cały okres tych kilkunastu klas właściwie [w każdym roku] jeździliśmy na wycieczki. Mile wspominam współpracę z panem Krukiem, który mi zawsze powtarzał: „Proszę pani...” Jeden rok tylko miałam tą klasę po panu Peciaku. „Ja nie mam czasu zajmować się [rodziną], ale chciałbym, żeby te moje dzieci coś zobaczyły, żeby przynajmniej Hanka miała możliwość zobaczyć. Ja pani dam samochód, ja pani dam kierowcę”. I ja jeździłam nawet na wycieczki po lekcjach do Warszawy na parę godzin. Zawsze pan Kruk zabezpieczył to. Na studniówkę zarówno pani Krukowa, jak i pan Kruk przyszedł, a pani Krukowa razem z rodzicami, bo studniówki były organizowane w szkole, stała w kuchni, myła gary i co tylko było potrzeba. Tak że bardzo dobra współpraca i taki kontakt z rodzicami, po prostu dawał w jakimś stopniu rezultaty. Oni w tej chwili mi się odwdzięczają, ponieważ jestem osobą, która jest związana z onkologią i dawni uczniowie starają się mi pomóc. Tych klas było kilka.

Data i miejsce nagrania	2019-05-13, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"